

Od tłumaczki

Powieść *Pownolitni dity* [*Pełnoletnie dzieci*] została wydana jako osobna książka we Lwowie w 1952 roku. Jest drugim, poprawionym wydaniem pierwszych dwóch części trylogii *Metelyky na szpylkach* [*Motyle na szpylkach*], która składała się z: *Metelyky na szpylkach* [*Motyle na szpylkach*] (1936)¹, *Bje wośma* [*Bije ósma*] (1936) oraz *Pownolitni dity* [*Pełnoletnie dzieci*] (1939).

Zmiany dokonane w drugim wydaniu powieści były spowodowane presją ideologiczną. W tym czasie Iryna Wilde była już znaną pisarką i znajdowała się pod bardzo surową kontrolą cenzury radzieckiej. W drugiej wersji utworu pojawiają się co prawda tematy komunistyczne (ponieważ tylko w taki sposób pisarka mogła doprowadzić do wydania), ale mimo to autorce udało się pozostawić w nim zagadnienia patriotyczne, ukraińskie, a nawet je pogłębić. Trudno jednocześnie nie dostrzec, że drugie wydanie powieści jest ciekawsze estetycznie i stylistycznie, widać już dojrzałość i doświadczenie pisarki.

Pełnoletnie dzieci są jednym z najlepszych utworów Iryny Wilde. Powieść podejmuje problem dojrzewania i kształtowania się osobowości młodego bohatera. To w dużym stopniu autobiograficzna opowieść o dorastaniu dziewczynki imieniem Darka – o jej dzieciństwie, pierwszej miłości, nauce w gimnazjum, formowaniu się jej tożsamości narodowej. Utwór jest ciekawy także ze względu na obecny w nim wątek historyczny: rumunizację Bukowiny na początku XX wieku.

* Uniwersytet im. Iwana Franki, Lwów.

¹ Za tę powieść, a także za zbiór nowel *Chymerne serce* (*Chimeryczne serce*) Iryna Wilde dostała w 1936 roku nagrodę Towarzystwa Pisarzy i Dziennikarzy im. Iwana Franki we Lwowie.

Pełnoletnie dzieci

[tłumaczenie Yaryna Yaniv]

Darka urodziła się w drugiej połowie czerwca. Kiedy kończą się poziomki i zaczynają się czerwienić wczesne wiśnie. Od ósmego roku życia miała kilka brązowych piegów na nieco za szerokim nosku i marzenia, o których nie wiedział świat.

Czasem wieczorem, kiedy sen wygrywał już z Darką, tak że własne łóżko wydawało się jej łódeczką na falach, wyobrażała sobie kartkę z gołąbkim, którą powinna by dostać w dzień swoich urodzin. Czasem zamiast gołąbka był wianuszek – serce z niezapominajek ze złotym napisem: „W dniu anioła”. Nie trzeba dodawać, że ta kartka musiała mieć znaczek pocztowy z pieczętką, jak zwykle, i powinien był ją przynieść listonosz w dniu urodzin Darki.

Takie były pragnienia serca Darki, ale kto miał to odgadnąć?

Pewnego razu, w dniu swoich urodzin, kiedy Darka nie umiała udać, że cieszy się z prezentów, mama rozgniewała się na nią i nazwała ją niewdzięcznym dzieckiem. Darka nie chciała robić mamie przykrości. Do samego wieczoru wychwalała wszystkie prezenty i skakała jak koziołek, niby z nadmiaru radości. Ale to nie bardzo pomogło: mama od razu domyśliła się, że jej radość jest nieszczerą.

Wieczorem podeszła do jej łóżka babcia i zaczęła dopytywać się, czy ją przypadkiem nie boli coś w piersiach, czy nie ciemniej w oczach. A może ma takie nóżki, jak gdyby przeszła długą drogę?

Darka na wszystko odpowiadała: nie, nie, nie!

Ale rano, przed śniadaniem, zmusili ją do wypicia jakiejś gorzkiej herbaty. Z tego dowiedziała się Darka, że uważają ją za chorą. Żeby nie przysparzać mamie i babci kłopotów, postanowiła jakoś przeboleć tę pocztówkę z gołąbkim. Później, raz czy dwa razy, śniło się Darce, że niby przyszła na

jej adres z daleka, gdzieś aż z Ameryki, pocztówka z parkiem, który z jakiegoś powodu był nie zielony, a niebieski–niebieski.

Ale to był tylko sen, bo Darka nie miała nikogo w Ameryce.

Jednak nie trzeba zbyt narzekać. Pewnego urodzinowego dnia (Darka skończyła już dziewięć lat) stało się coś niespodziewanego. W prezencie od babci dostała dwadzieścia lej¹. I to jeszcze nie wszystko. Darce powiedziano, że będzie mogła zrobić z tymi pieniędzmi wszystko, co sama zechce. Nie mogła w to uwierzyć. I mama od razu poznała to po jej oczach. Bo Darka ma oczy szare, jak jesienna mgła, ale jak tylko zaczyna kombinować, stają się ciemne. Tak ciemne jak dojrzałe śliwy, i cały czas rozbiegają się w różne strony. Dlatego Darka ma dużo kłopotów z oczami, które nie umieją mówić nieprawdy.

Tak było i tego razu, kiedy Darka nie uwierzyła mamie, że może robić z pieniędzmi, co sama zechce.

Dwa dni i dwie nocy myślała Darka, co ma zrobić z pieniędzmi. W trzecim dniu, chociaż było to niewiarygodne i śmieszne, powiedziała sobie, że mimo wszystko ma więcej rozumu niż babcia: postanowiła kupić sobie pocztówkę z gołąbkami.

Nawet nie wyobrażała sobie, że w wiejskim sklepie można prawie za darmo dostać taką wspaniałą pocztówkę. Bo trzeba wiedzieć, że oprócz gołąbka z listem, na pocztówce była jeszcze para rąk, które mocno się ścisnęły.

Darce aż żal się zrobiło plamić pocztówkę adresem. Nosiła ją przy sobie, póki nie zagiął się jeden rożek. Wtedy, już z mniejszym bólem, zaadresowała pocztówkę na swoje imię i napisała życzenia szczęścia i sukcesów w nauce. Potem przykleiła znaczek pocztowy, który kosztował trzy razy więcej niż pocztówka. Ale to były urodziny (choć ze wsteczną datą!), a z takiej okazji nieładnie jest żałować pieniędzy.

Najłatwiej było wrzucić kartkę do skrzynki pocztowej. Darka obliczyła, że następnego dnia rano kartka znów będzie u niej.

Ale ledwo doszła do zakrętu obok cerkwi, zaczęła tak bać się tego, co zrobiła, że już chciała wracać na pocztę i błagać pracownika, żeby oddał jej tę kartkę z powrotem. Poza tym, pocztówka mogła zgubić się gdzieś na poczcie – przecież Darka wysyłała ją niepoleconą.

Ale wstyd przed nieznanym dyrektorem poczty pokonał strach i Darka zrezygnowała ze swego zamiaru.

W domu Darka zastała ojca duchownego. Mama częstowała wszystkich kawą ze słodką śmietanką i świeżym, jeszcze z woskiem, miodem. Ale po zmarszce pomiędzy brwiami mamy Darka domyśliła się, że nie jest zachwycona wizytą.

Mama z jakiegoś powodu myśli, że pop przychodzi do tatka z wizytą tylko wtedy, kiedy czegoś mu od tatka trzeba.

A nawet jeśli, to co w tym złego?

Kiedy pop poszedł (a rzeczywiście przyszedł do tatka poradzić się w sprawie swojej pasieki), mama powiedziała głosem, który Darce bardzo się nie spodobał:

¹ Waluta Rumunii.

- A wiesz, jak czegoś od ciebie potrzebuje, to jest bardzo łaskawy, ale na uroczystość chramu cię nie zaprosił.

- No, co ty, kobieto! Dobrze, że mnie nie zaprosił. I tak bym nie poszedł. Gdzie tam ja, nauczyciel ludowy, będę pchać się między tych panów?

Darka musiała stanąć po stronie ojca. Rzeczywiście, czemu tu się obrażać, że go nie zaprosili, jeśli i tak byłby nie skorzystał z tych zaprosin?

Jednym słowem, wizyta ojca duchownego spowodowała, że tego dnia na Darce nikt nie zwracał uwagi. Nie zauważono nawet, że wychodziła z domu.

Już w łóżku Darka postanowiła, że jutro rano spotka listonosza przed bramą. Odebrać od niego pocztówkę i zachować się tak, żeby nigdy nikt się o niej nie dowiedział. Ale czy to było mądre? Jeśli nikt nie miał widzieć i słyszeć, jak listonosz będzie oddawał jej pocztówkę, to po co było wysłać ją zaadresowaną do siebie?

Tej nocy Darka obracała się z boku na bok, jak gdyby ktoś przewracał beczkę. W końcu powiedziała sobie: niech będzie, co będzie, listonosz musi przynieść pocztówkę do chaty. Czyż nie była dla niej?

Ale nie tak się stało. Darka, mając dziewięć lat, już wie, że nie wszystko się dzieje tak, jak sobie tego życzymy. Nawet kiedy bardzo sobie tego życzymy. Listonosz dał kartkę tacie, tata - mamie, mama - babci. Kiedy już wszyscy przeczytali i dobrze się pośmiali, na końcu dali kartkę Darce.

Darka jedyna się nie śmiała. Nie naprzekór dorosłym - po prostu nie mogła śmiać się z siebie samej. Darce wydawało się, że rozebrali ją do naga i pokazują ją palcami. Czuła się bardzo nieswojo.

Musieli się domyślić, że właściwie nie było się z czego śmiać (nikt by nie uwierzył, że babcia, sześć razy starsza od niej, śmieje się tam, gdzie nie trzeba!), bo szepnęli coś między sobą w innym pokoju i tata chciał nawet zwrócić Darce pieniądze za pocztówkę.

A babcia, zapomniawszy, że przed chwilą jeszcze śmiała się z pocztówki, zaczęła ją chwalić.

Wtedy coś się stało z Darką. Zapomniała, że przed nią babcia (sześć razy starsza od niej), zapomniała, że to taki dzień, kiedy powinna być grzeczna dla wszystkich, wyrwała kartkę z rąk babci i rozdarła ją na małe kawałki.

I to się nazywa urodziny.

Pewnie tylko dlatego, że to był dzień Darki, nie oberwała od matki za taką niesłychaną arogancję. Aż nie chciało się wierzyć: nikt jej nie powiedział ani słowa!

W następnym roku, w ten sam dzień, Darka dostała aż dwie pocztówki. Sam listonosz wręczył je Darce. Naprawdę! Na jednej pocztówce był narysowany koszyk z kwiatami, a na innej - głowa pięknej dziewczynki. Gdyby nie usta i nos, to można by było wziąć tę dziewczynkę za Darce. Taka była podobna.

Darka na początku ucieszyła się niesamowicie, ale później musiała wstydzić się swojej radości. Na kartce z kwiatami był podpis „Twoje rodzice”, a na tej z dziewczynką - „Twoja babcia”. Po tym Darka od razu poznała, że to napisali domownicy. Było jej przykro, że w domu jeszcze nie zapomnieli nieprzyjemnej przygody. Te urodziny też się nie udały.

W trzecim roku nie przysłała już kartka ani od rodziców, ani od babci. Darka westchnęła z ulgą: historia z kartką popadła w zapomnienie.

* * *

W czternastym roku życia spotkała Darkę nowa niespodzianka. Nosila wstążki we włosach, już „po panięmsku”, a nowa pracownica domowa, która podjęła służbę na lato, z rozporządzenia babci zwracała się do niej „panno”.

Mamcia powiedziała na to:

- Uważam, że jeszcze za wcześnie nazywać cię panną, ale skoro babcia tak chce...

Pewnego rana obudziła się Darka dość późno: słońce zaszło już za drugą połowę okna. Pomyślała, żeby od razu wstać, ale głowa jej ciążyła i nie mogła się rozstać z poduszką. W ustach było jakoś tak jak po źle przespanej nocy, chociaż tej nocy spało się bardzo dobrze...

Na podwórku zadudnił wóz na snopy: musiał już ze trzy razy obrócić.

Stała na łóżku, jak miała w zwyczaju (ile już o tym mowy było, że sprężyny z łóżeczka powylatują!) i od razu przysiadła zdyszana ze strachu: po lewej stronie na koszuli zobaczyła czerwoną, jeszcze świeżą krew...

Rzuciła się do prześcieradła: te same, jeszcze świeże ślady...

Upadła na łóżko, podkurczywszy kolana pod piersi, i tak wyczekiwała, aż przeminie huragan pierwszego strachu. Jej myśli zupełnie rozbiegły się, poukrywały się po kątach, ze strachu niezdolne do uporządkowania.

Tylko gdzieś w przedśmionku świadomości rywalizowały między sobą niejasne wiadomości z pewnymi domysłami...

„To”, a właśnie może tylko coś podobnego, zdarza się kobietom... Ale czy już tak wcześnie... czy w późniejszym wieku... nie wiadomo. Nie wie też, czy to się dzieje ze wszystkimi kobietami, czy tylko z tymi, które mają rodzić dzieci... I czy „to” przychodzi stale, z wiekiem, czy tylko jak zły znak... przez przypadek...

Ale - rozmyślania na później. Teraz trzeba czynu. Już. W tej chwili. Przede wszystkim trzeba ukryć ślady hańby. Koszulę można wyprać. Wziąć ukradkiem ze sobą i wyprać w jezioru. Przecież zdarzało się już tak, że pół domu szukało nocnej koszuli Darki, a ona spokojnie leżała sobie, na przykład, w salonie na fotelu. Tym razem też może gdzieś „się podziać”. Plamy z prześcieradła najlepiej usunąć szczoteczką do zębów. Ale znów - niejasnego pochodzenia, niewyraźne, wilgotne plamy na prześcieradle mogą rzucić inne podejrzenia. Niech będzie. Wszystko jest lepsze niż „to”.

Dalej: krew można zatamować zimnymi metalami i okładami z zimnej wody (woda w studni jest zimna-zimna). To wiedziała. I to robi.

Ale te środki niewiele pomogły. Krew rzeczywiście już przestała lecieć, ale zaczęły się tak silne bóle, że wydawało się, że sama śmierć z kosą stanęła jej przed oczami.

Całe szczęście, że w domu było właśnie po kłótni bez przeprosin i nikt nie zwracał na nią uwagi.

I dobrze, że można było jeść i być pewnym, że nikt cię nie śledzi.

Ale od tego nieszczęście wcale nie stało się mniejsze. Wręcz przeciwnie, im bardziej starała się sama przed sobą zlekceważyć ten wypadek, tym bardziej urastał on do większych rozmiarów. Jak na złość. Krew, żywa krew – to nie żarty.

Wstydliwie i boleśnie (doszło do tego, że ona, Darka, musi „prosić o radę” przyjaciółkę Oryską) było rozmawiać o tym z Oryską, ale komu miała powiedzieć o swojej biedzie, jak z mamą się pogniewała.

Oryśka wysłuchała ją oczami i uszami, a potem wyraziła swoją opinię:

– Ty będziesz miała dziecko.

Darka zbladła, ale szybko zarumieniła się i roześmiała: przecież dziecka nie ma się ni z tego ni z owego. Po drugie, w tę sprawę zawsze musi być zamieszany jakiś mężczyzna. Nie, nie... Oryśka się myli. To musi być coś innego.

Ale Oryśka nadal obstawała przy swoim.

– A ja ci mówię, Darko, że będziesz miała dziecko... Ty myślisz, że ja nic nie wiem, a ja może widziałam więcej od ciebie... Tak... U nas przed tym, jak krowa miała urodzić cielątko, to z niej też leciała krew... słowo honoru...

– Oj Oryśko... czy ja jestem krową? – chciała od razu przerwać to głupie gadanie Darka.

– Dobrze... a czy ty wiesz, że z kobiety też idzie krew, jak ma mieć dziecko?...Wiesz, pewnego razu mama posłała mnie do Petrychy po zakwas... Ja wlatuję do chaty, a ona akurat ma dziecko... Mówię ci – cała pościel we krwi... aż było czuć nią w chacie... Tak jakby świnię zabili...

A jednak Oryśka jest głupia. I chociaż chwali się, że wszystko wie, wiadać, że nic nie rozumie. No jak to dziecko? Tak po prostu – zabolalo w brzuchu i już dziecko?

– A z kim miałabym mieć dziecko? – spytała zaszyszonym na wsi, chociaż i niezrozumiałym w swym znaczeniu, zwrotem.

Oryśka aż oczy wytrzeszczyła. Aha, pewnie „zapomniała”, że dziecko może tylko „z kimś” być! No i co teraz? Ale Oryśka na to pytanie ma odpowiedź. Żywa krew musi być zwiastunem żywego człowieka.

– Darko, ty zawsze tak pyskujesz do mamy... czy ty myślisz, że Bóg nie mógł tak za karę zrobić, żebyś... ty miała dziecko bez nikogo?

– No co ty, takiego jeszcze odkąd świat światem nie było... – broni się dzielnie Darka.

– Nie wierz, dobrze, nie wierz, że Bóg, jak zechce, to wszystko może zrobić... – ostrzega i grozi jednocześnie Oryśka.

Darka nie ma odwagi zakwestionować bożej mocy i gniewu. W jej oczach one narastają, układają się w piramidy: jedna wyższa od drugiej, a ta jeszcze wyższa od trzeciej i tak bez końca.

Akt wygnania prarodzciców z rajy błędnie w porównaniu z cudem systemu planetarnego. Gwiazdy chowają się w cieniu w porównaniu z zagadką nieśmiertelności duszy. Nieśmiertelność duszy wydaje się naturalnym zjawiskiem w porównaniu z tajemnicą samego Boga w trzech osobach.

Rzeczywiście: Bóg może wszystko. Dobre i złe. I jeszcze jedna, może już ostatnia, prośba do przyjaciółki:

- Oryśko, bardzo cię proszę... Nie mów nikomu, że ja może będę miała dziecko... Nawet gdybym umarła... to nie mów nikomu dlaczego...

Łzy stają Oryśce w oczach.

- Co ty mówisz, Darko... Boże, co ty mówisz... Chce pocieszyć ją pocałunkiem, ale Darka na to nie pozwala:

- W czym ty mi pomożesz?.. Co ty możesz mi pomóc?

Nic więcej nie mówi, idzie sobie nawet bez „pa”, samotna, niedostępna, prawie dumna w swej samotności. Oryśka nie powstrzymuje jej, nie biegnie, tylko stoi i patrzy: kto by mógł pomyśleć, że Darka przez swoją zuchwałość wobec mamy zejdzie tak marnie ze świata?

Za jesionami parafii nowa fala trzeźwości uderza w rozgorączkowany rozum Darki: to niemożliwie, żeby ona miała mieć dziecko... Wszakże nie... Chociaż - przypomina sobie wszystkie siły nadprzyrodzone - to prawda, że Bóg może zrobić wszystko, co zechce... To jest święta prawda...

Nie, nie, sto razy nie... to nie będzie dziecko. Tylko co dokładnie - ona nie wie. Jedno tylko wie na pewno: to coś, czego się trzeba wstydzić...

Łzy cisną się do oczu, i serce takie małe, jak pyłek. Aż żal tego małego serca.

Nieszczęścia całych wakacji teraz zbiegają się w jedno, wiążą się w jeden węzeł i cisną, oj, jak cisną to biedne, malutkie jak pyłek, serce...

Darka uświadamia sobie i to, że już nigdy nie będzie żoną Danki, i to, że zamiast do gimnazjum pójdzie na wspólne pastwisko gęsi wypasać (umyślnie nie chce pamiętać, że mama, już po tym, jak tata to powiedział, przymierzała jej sukienkę, która przecież do gimnazjum się szyla), i to, że mama nie miała ani uszu, ani serca dla jej nieszczęścia, a teraz jeszcze i ten koszmar wali się na nią, że nie ma po co wracać do domu. Stoi i nasłuchuje przez chwilę: może znajdzie się chociaż jedna taka myśl, która przekona ją do powrotu do domu, ale kiedy nie ma ani jednej takiej, decyduje: do domu więcej nie wracać.

- Przecież - podlizuje się Bogu- Bóg może zrobić tak, żeby tego wszystkiego nie było w jednej chwili... Stoję tutaj na ulicy... bez domu i mamy, a może zaraz tak się stać, gdyby tylko Bóg tego zechciał, że mogę znaleźć się w domu... w łóżku z mamą... i mogę nawet być od razu zapisana na muzykę...

Ona wie, że tak się nie stanie. Tylko chce, żeby tam, w niebie, wiedzieli, jak ona wierzy w ich moc. Po prostu chce przekupić ich swoją wiarą i ubezpieczyć się przed ich gniewem. Teraz, kiedy jest już pewna, że poddała się wyższej sile i już nic złego się z nią nie stanie, jeszcze raz wzmacnia swoje postanowienie: do domu już nigdy nie wróci.

Wieczór już zarzuca swe sieci nad ziemią i słychać westchnienie umierającego dnia. We wsi pachnie słomianym dymem i oparami przygotowanych kolacji. Słychać brzdąkanie dzwoneczków bydła, co powraca z pola, i miękki odgłos bosych stóp po ubitych ścieżkach.

Ludzkie głosy i szczekanie psów przypominają, że pracownicy już wrócili z pola. To znaczy, że wieczór już na dobre rozprzestrzenia się po ziemi.

Darka idzie drogą, która prowadzi do sąsiedniej wioski, i myśli: „Od teraz muszę bardziej niż wcześniej lubić niebo i trawę... Bo one będą moim domem”.

Za chatami nadbiega z pól ciepły wiaterek i ściele się aż do jej nóg, żeby dalej, tylko dalej iść... I chociaż już dawno się zapomniało, kiedy słońce zamknęło za sobą drzwi, strachu ani śladu. „Nowy dom” – niebo – zapala wszystkie co do jednej żarówki: tak jasno, że można rozpoznać, jakiego koloru są przydrożne kwiatki.

Jacyś ludzie ją mijają i idą dalej. To tylko utwierdza ją w przekonaniu, że nic niezwykłego się nie dzieje: ludzie nawet nie dziwią się, że ona idzie sama przez pole... Widocznie tak już musiało być – i będzie.

Pierwsze, niewyraźne światelka sąsiedniej wsi jakoś przyśpieszają bicie jej serca. Darka jest już w cudzej wsi, pomiędzy cudzymi ludźmi. Dochodzi do wsi i od razu odczuwa, że wstępuje w nowy, do tej pory tylko z opowieści znany świat.

Trzeba będzie prosić o nocleg. Trzeba będzie wymyślać historie o złej macosze albo ojcu pijaku. Trzeba będzie „godzić się na służbę”. Ach, trzeba będzie zapomnieć, kim się było dotąd.

A noc już depcze po piętach. Strach przed obcą wioską i ludźmi zachodzi to z jednej, to z drugiej strony koło serca Darki. Uchwyci za duszę, że aż mrówki pobiegną po plecach od tego dotyku, zaczał się, potem znów w innym miejscu da znać o tym, że ani na krok nie odstąpi od serca Darki. Poszukiwanie noclegu zamiast romantycznej przygody staje się przykrą koniecznością.

Chat na wsi – jak mrowisk na wyrębie: do których drzwi zapukać?

Darka liczy do dziesięciu: podejdzie do dziesiątej chaty. Dziesiąta chata mało czym różni się od innych dziewięciu: pod gontami i tylko z jedną oświetloną połową.

Darka wchodzi przez bramę na podwórkę, a stąd prosto przez otwarte na oścież drzwi do chaty.

Jakaś kobieta, młoda i nieprzyjazna, jest zajęta kuleszem na kuchni; pozostali są rozrzućeni po wszystkich zakątkach chaty.

- Co powiesz, dziewczyno? – pyta kobieta szybko, jakby nie miała czasu.

Ton jej głosu onieśmiela Darkę, zakłóca w jednej chwili cały układ słów.

- Czy nie mogłabym u was przenocować? – pyta się jakoś głupio, tak jakby już wszystko przedtem było umówione, i ona tylko dla pewności pyta jeszcze raz.

- A ty czyja jesteś? Niby skąd?.. – wtrąca się z ciekawością, chociaż też nie bardzo przyjaźnie, gazda. Nie wiadomo, ojciec, czy mąż kobiety.

Darka nie jest przygotowana na takie pytanie na samym początku. Jeszcze nie może się zdecydować, którego konceptu się chwycić (macochy czy ojca pijaka), jak kobieta do niej mówi:

- Idź sobie, dziewczyno, tam, skąd przyszłaś, i nie snuj się po cudzej wiosce... Widać po tobie, że źle ci się nie dzieje... Idź... Idź...

Nie daje możliwości odpowiedzieć, bo od razu się odwraca plecami do Darki, a twarzą do żeliwnego garnka z kuleszem, jak gdyby nikogo obcego nie było w domu.

Darce jednak wydaje się, że gdyby poprosiła gazdę, serdecznie poprosiła, to on pozwoliłby przenocować gdzieś w kąciu. I od razu wie, że nawet gdyby miały ją rozedrzyć wilki w polu, nikogo z tej chaty nie będzie jednak

prosić. Nie pochyła się, nie kuli się, jak to zwykle bezdomni, tylko naturalnym krokiem idzie za próg. Bez „dobranoc”.

- Posłuchaj... Hej, dziewczyno - woła za nią głos gazdy - wróć no, masz kawałek chleba.

Darka ma już na końcu języka prostą odpowiedź: „Udławcie się nim”- ale niespodziewanie dla samej siebie odpowiada tak, jak ją uczyli w domu:

- Dziękuję... Nie jestem głodna...

A za progiem tego niegościnnego domu znów noc i znów ostry dotyk strachu. Boże, Boże... Ani wracać o tej porze do domu, ani tutaj po środku ulicy nocować... Darka wyszukuje wszystkie zapomniane słowa dawnych modlitw i zasypuje nimi wszystkich znajomych świętych w niebie. W szczególności prosi, szczerze, jak łąza sieroty, Jezusa:

- Zrób tak, żeby ktoś przyjął mnie na noc... tylko na tę jedną noc... Jutro, jak będziesz tego chciał, Jezusie, wróć nawet do domu...

I od tej modlitwy wstępuje wiara, tak jasna, jak poranek, w serce, i Darka śmiało wchodzi na próg jakiegoś nowego, bo tylko półwykończonego, domu.

I znów pytanie:

- A ty czyja jesteś?

Teraz już pyta jakaś stara kobieta. Młoda, która usypia dziecko, odwraca się do Darki i mówi do matki czy teściowej:

- Niech mama zostawi, niech zanocuje... Mówię mamie... - zamyka ostrzegawczo usta starszej kobiecie, i ta pokornie robi jej miejsce obok siebie na pościeli. Podsuwają jej miskę z mlekiem i kuleszem, ale tym razem Darka już nie może tylko podziękować. Bierze łyżkę - i mleko smakuje jak nigdy dotąd.

Do chaty przychodzi młody gazda. Chce o coś wypytywać, ale młoda kobieta szeptem prosi go, żeby milczał, i on o nic Darkę nie pyta. Jakby jej w ogóle nie było w domu. Darce ścielą pod półką na naczynia.

Kobieta poprawia jej „poduszkę” - stary kozuszek - pod głowę, a Darka, przepelniona wdzięcznością do swych nieznajomych dobrodziejów, myśli: „Zostanę już u tych dobrych ludzi. Jutro opowiem kobiecie całą swą biedę i zostanę przy dziecku...”

Wydaje się jej, że o jej postanowieniu wiedzą już wszyscy w chacie, i nie czuje się ich dłużniczką... Przeciwnie, powinni docenić jej decyzję...

Potem, można powiedzieć, że prawie od razu, jak tylko usnęła, obudziła się od jakiegoś nagłego światła. Kiedy otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że musiała się obudzić od tego hałasu, który uczynił się w chacie. I zanim mogła wyjaśnić sobie, co, dokąd i po co ci ludzie zerwali się w nocy i biegają z chaty na podwórko, a z podwórka do chaty, była już u tatka na rękach.

- Tatusiu... - niby się ucieszyła, niby zdziwiła.

Jeszcze słyszała, jak tatuś jeszcze raz i jeszcze raz dziękował tej kobiecie za to, że „dała znać”, potem znów usłyszała ludzką mowę, gdy zatrzymali się u siebie na podwórku. Musiała zasnąć po drodze i obudzić się, gdy wóz przestał nagle grzechotać.

Z chaty wyszła zapłakana, ze skrzywioną twarzą mama i od razu zaczęła robić Darce wyrzuty. Aż tata musiał opamiętać mamę:

- Daj spokój... dziecko przemęczone... jutro będziecie się wypytywać.

Tata (Darka nie mogła zrozumieć, co mu się stało, że nagle stał się taki dobry dla niej, pastuszki gęsi) sam zaniósł ją na rękach do łóżka. Chciała jak najszybciej uciec, tak jak stała, pod koldrę, ale mama, która też nagle zrobiła się dobra, jak gdyby ją kto miodem nasmarował, koniecznie chciała sama rozebrać swoją córeczkę.

W ten sposób wyszła na jaw haniebna tajemnica Darki.

Mama nawet nie dopytywała się za dużo, czemu uciekła z domu. Każdy teraz rozumiał już przyczynę.

Darce zupełnie rozklejają się oczy, i nie może znów tak szybko zasnąć. Mama prosi, żeby jednak zasnęła: o wszystkim porozmawiają jutro. Darka chce posłuchać mamy, zamyka powieki, ale jednak nie śpi. Mama widzi to, dlatego siada na kraj łóżeczka, głaszcze delikatnie Darkę po policzku i zaczyna opowiadać...

Straszne, niewiarygodne rzeczy opowiada mama... Co przeżyła, jak poszła do Oryśki i dowiedziała się, że Darka poszła sobie gdzieś stąd... Jak szukali jej po całej wiosce... Jakie straszne myśli przychodziły mamie do głowy...

Nie wiadomo na pewno, czy mama nie zachoruje przez to wszystko...

Ścieżeczkami, ścieżeczkami i mama dochodzi aż do wstydu Darki... Darka martwieje. Można powiedzieć: przestaje istnieć. Jeśli jeszcze i mama powie coś podobnego do tego, co wymyśliła Oryśka, to Darka chyba już nie będzie chciała dłużej żyć...

Ale co to? Mama śmieje się z jej przerażenia: przecież to zwykła rzecz, która nie omija żadnej kobiety na świecie. „A krew?”- chce wiedzieć Darka. Krew w tym przypadku - to bardziej naturalne zjawisko niż krwotok z nosa. Tylko jest tak: dziewczyny muszą w tym czasie uważać na siebie... Broń Boże przeziębic się, umoczyć nogi w zimnej wodzie, bo... można zachorować na całe życie.

Darka pomrukuje oczami, jak gdyby chciała odgonić myśli od siebie: „Co? Co mama mówi o zimnej wodzie i kalectwie na całe życie?...”

Naprężone przez cały długi dzień nerwy nie wytrzymują, i Darka wybucha płaczem:

- Czemu... Boże mój... czemu mama nie... powiedziała mi... tego wszystkiego o dwa dni... wcześniej?...

I na takie proste, naturalne pytanie mama nie wie, co odpowiedzieć.

* * *

Kiedy Darka skończyła piętnaście lat, zdała egzaminy do piątej klasy gimnazjum dla dziewcząt w Czerniowcach. Wszyscy mówili, że Darce poszczęściło się na egzaminach dlatego, że właśnie wtedy u nauczyciela języka rumuńskiego Migalake zrobił się ropień w gardle i w czasie wstępnych egzaminów zastępował go ktoś inny. Darce, prawdę mówiąc, było przykro to słyszeć. Była dobrze przygotowana do wszystkich przedmiotów nie potrzebowała szczęśliwego przypadku, żeby znaleźć się w piątej klasie.

Z rumuńskiego przygotowywał ją przyjaciel tatka, domnul Lokuica, który uważał, że Darka dobrze nauczyła się tego przedmiotu. Umiała czytać po rumuńsku, trochę pisać, no i, na pewno, odpowiadać na takie pytania, jak: ile masz lat, w której klasie się uczysz, jak masz na imię i temu podobne.

Darka lubiła pana Lokuicu, dlatego wierzyła mu we wszystkim. Jeśli zapewniał ją i tatka, że jest dobrze przygotowana z języka rumuńskiego, to znaczy, że jakiegokolwiek gawędy na ten temat są zbędne! (Pan Lokuica tak śmiesznie mówi po ukraińsku: zamiast „liudy” wymawia twarde „l” – „ludy”).

Pan Lokuica jest Rumunem, tylko nie z tych Rumunów, których boją się i nie lubią nasi ludzie. Tak sformułowała sobie Darka swoje polityczne przekonania, i tego póki co było dość jak na jej piętnaście lat.

Razem z zaświadczeniem, że jest uczennicą piątej klasy, Darka dostała też (za pieniądze taty, oczywiście) czapkę mundurową z lśniącem daszkiem. To niezaprzeczalna oznaka tego, że od teraz jest prawdziwą gimnazjalistką. Nic jej się tak nie chciało, jak przejść się w tej czapce po wsi. Ale jak ma włożyć na głowę wełnianą czapkę, kiedy powietrze na dworze aż gęstnieje od upału?

Darka każdego dnia czekała na zmianę pogody. Każdego ranka budziła się z nadzieją, że zobaczy na niebie bodaj wzmiankę o deszczu czy wiatr bez słońca. Ale nic z tego. Niebo było czyste, słońce piekło zuchwale, powietrze było leniwe i na zmianę pogody nic nie wskazywało.

Czyż nie bywa tak, że przez całe lato nie przydarzy się żaden chłodny dzień? A jeśli i tego roku przyrodzie zechce się zrobić taki kawał, to co wtedy? Wtedy ani razu nie pokaże się we wsi w gimnazjalnej czapce?

Tak nie mogło być! Darka postanowiła pójść na przekór naturze.

Pewnego dnia, kiedy mama posłała ją do sklepu po farbkę do bieliźny, Darka, niezależnie od tego, że na termometrze było dwadzieścia osiem stopni, włożyła na głowę czapkę.

Na początku wszystko było jak najlepiej. Najpierw spotkała Darkę ich sąsiadka, trochę starsza od Darki Sanda. Nie rozumiejąc, że czapka jest mundurowa, zapytała, czemu Darka przebrała się za chłopaka. Darka wytłumaczyła Sandzie jej pomyłkę. Wtedy Sanda zainteresowała się czapką tak, że nie tylko zaczęła ją obmacywać na głowie Darki, ale nawet zechciała ją przymierzyć. Darka wyjaśniła, że nosić taką czapkę nie każdy ma prawo.

W sklepie Darka miała jeszcze większy sukces. Sklepikarzowi tak się spodobała jej czapka, że zawołał żonę i wszystkie swoje dzieci, żeby przyszły zobaczyć, jaka czapka, cy...cy... co za czapka u córki pana nauczyciela!

I wszystko byłoby dobrze, gdyby, wracając do domu, nie spotkała Darka syna dyrektora szkoły, Bogdana Danyluka, albo, jak wszyscy go nazywają, Danką.

Rodzice Danki dwa lata temu sprowadzili się do Werenczanki. Mama jest Niemką, dlatego ludzie we wsi stronią od nich trochę. Oprócz Danki jest jeszcze córka Lala, która uczy się muzyki gdzieś w Wiedniu i której do tej pory nikt w Werenczance nie widział. Kiedy Danylukowie przenieśli się do Werenczanki, Danko był w piątej klasie. Według niemieckiej mody nosił jeszcze krótkie spodenki i – to już poza jakąkolwiek modą! – nie uznawał dziewczyn za ludzi.

Pewnego razu jego mama była na tyle nieostrożna, że nazwała Darkę jego przyjaciółką, a on – boleśnie to wspominać, ale rzeczywiście tak było – powiedział, że jego przyjaciółmi mogą być tylko chłopaki.

I żeby nie było najmniejszej wątpliwości, kogo dotyczą jego słowa, dodał:

- Dla mnie ten jest gimnazjalistą, kto chodzi do szkoły i nosi czapkę. Phi, prywatna edukacja! Mógłbym powiedzieć, że ja prywatnie uniwersytet kończę w domu!

I właśnie teraz Darce wypadła droga koło szkoły, a ten nieznośny Danko stał przy bramie szkoły z jakimś wiejskim przyjacielem, niby czekał na kogoś.

Pot zalewał Darce powieki, nogi mdlały, ale szła, wbiwszy oczy w dziury na drodze, głucha i ślepa na wszystko, co się działo dookoła.

Kiedy mijała tę nieszczęsną bramę, doleciały do niej słowa Danki:

- Wasylu, czy nie gorąco ci w głowę?

Głupie słowa, ostre słowa, ale wszakże słowa skierowane wyłącznie do niej. Jednak to już lepiej, choćby i głupie słowo, niż takie niezauważanie, nieuznawanie za człowieka. Nowina była tak ważna, że niemożliwe było nie podzielić się nią z najlepszą koleżanką Oryską, córką ojca Pidhirskiego (oprócz Oryski, u Pidhirskich jest jeszcze Sofijka, która w zeszłym roku ukończyła liceum, i Stefko, który przeszedł do ósmej klasy).

Oryski nie ma w domu. Kto by siedział w taki upał w domu! Oryśka w sadyzie huśta się na hamaku.

Wszyscy mówią, że Oryśka jest podobna do Cyganki. Jej mama też, tylko mama jest straszna, a Oryśka śliczna. Niektóre myślą, że Oryśka na starość będzie dokładnie taka sama, jak jej mama teraz, dlatego że jej mama w młodości była zupełnie podobna do Oryski.

Darka skubie po drodze zielone jeszcze porzeczeki i mówi, ni to oburzona, ni to rada, że tak się stało:

- Ten syn dyrektora, Danko, wiesz, Oryśko, już chciałby się z nami pogodzić. Szukał powodu, by mnie zaczepić. Niby śmiał się, że włożyłam czapkę w upał. On...

Oryśka nie pozwala skończyć. Jej wążutka jak lisi pysk twarz staje się chytra-chytra:

- A... a... a!... On śmiał się z ciebie! Czy tak szuka się zgody? Ze mną też chciał się pogodzić, tylko w inny sposób... Spotkaliśmy się – nie mówiłam ci, nie? – koło cerkwi, on przywitał się ze mną grzecznie...

- Przywitał się? –głucho spytała Darka.

- No tak, przywitał się. A czemu ty... jakbyś... chciała płakać?

- Ja? Płakać? Śmieszna jesteś, Oryśko. Ja... ja tak po prostu... nie wierzę ci...

- Nie wierzysz? A jeśli przysięgnę? Przysięgnę na mamę?

- Nie trzeba. Teraz wszystko jasne. – Wątpliwości, które od jakiegoś czasu zakłócały spokój duszy Darki, wreszcie się rozwiązały.

Tak! Z niej, Darki, zawsze będą śmiać się tacy, jak Danko, a Oryśce będą się kłaniać grzecznie, bo Oryśka – ładna. Oryśka, przede wszystkim, nie ma piegów. Poza tym ma zęby równiutkie, jak gdyby wykonane na wymiar.

Chciałoby się paść na ziemię i paznokciami do krwi zdzierać z nosa i czoła te nieładne, nienawistne piegi. Gdyby nie bała się, och, gdyby tylko się nie bała bólu, to kamieniem powybijałaby sobie te krzywe zębiska, co jak pijane kładą się jedno na drugich.

Darka ma w rękę farbkę, a w domu – czeka mama z bielizną. Tylko Darka weszła na podwórko, jak z domu wybiegła mama, rozgrzana, czerwona jak pomidor:

– Gdzie ty do tej pory siedziałaś? Ja tu czekam, jak na szpilkach... Co się z tobą dzieje? Ty słyszysz, co ja do ciebie mówię?

Pewnie, że Darka słyszy, no i co z tego?

– Proszę – kładzie farbkę na ławce przed stosem bielizny, a sama chce iść do chaty.

Mama zasłania Darce drogę, bierze silnie, tak silnie, że aż boli, Darkę za ramiona i już nie krzyczy, a syczy (uf, jak to słowo nie pasuje do mamy!):

– Ja ciebie pytam, gdzie ty do tej pory byłaś?

– Nigdzie nie byłam...

Darka, pewnie, powiedziała to nie takim jak zawsze głosem, bo mama uwalnia jej ramię ze swoich palców i mówi z wyrzutem, już bez krzyku:

– Znów ci mucha na nosie usiadła?

Mama mówi nie to, co myśli. Mama wie, że to nie zwykle chimery Darki, a coś ją niepokoi. Tylko mama nie chce dopytywać się, bo teraz nie ma na to czasu. Stos bielizny czeka na nią.

Darka idzie do pokoju taty. Tam na dzień są spuszczone zasłony w oknach. Darka kładzie się na wznak na otomanę i myśli, jak by to było fajnie, gdyby mogła chociaż godzinę, chociaż pół godziny nie myśleć. Ale to niemożliwe. Najgłupsze myśli leżą nieproszone.

Zaszeleściła portiera. Ktoś wszedł do pokoju. Może mama? Nogi szurają po podłodze. Babcia.

„A jednak mamie zrobiło się mnie żal i wysłała tu babcię... Kochana mama, czy to jej wina, że ma nieładną córkę?”

Babcia, która weszła ze światła, po omacku znajduje otomanę i siada na brzegu.

– A wiesz, Darcu, dzisiaj na obiad twoje ulubione danie. No zgadnij, co takiego?

Darce płakać się chce: Boże, Boże, kiedy już w tym domu przestaną traktować ją jak dziecko? Pół Werenczanki już wywachało, że u nich grzyby na obiad, a jej mówią „zgadnij”! (Ani lasów, ani grzybów w samej Werenczance nie ma).

– Babciu, boli mnie głowa... ja może zasnę... – wymyśla Darka, żeby oddalić się od babci.

– Nie dziwota, dziecinko, nie dziwota... Taki upał, a ty wystroiłaś się w wełnianą czapkę... Czekaj, zaraz ci dam...

Babcia jest już gotowa biec po swoje leki od bólu głowy. Darka bierze ją za rękę (ręka babci jest mała, cała w zmarszczkach) a potem chwytą za obie:

– Babciu...

Babcia pochyła się nad nią. Coś ciepłego, łaskoczącego kłębi się Darce w gardle. Darka nachyla głowę babci do swojego ucha, a potem uwalnia jej szyję.

- Babciu, już mnie przestaje boleć głowa... proszę nic mi nie robić... nie trzeba. Tylko niech mamcia tu przyjdzie...

Babcia nie pyta, czemu nie może zastąpić mamy, nie nalega, żeby Darka odkryła tajemnicę, lecz pokornie wychodzi z pokoju.

I ten obraz babci, która wychodzi na palcach (przed chwilą zamknięto przed nią bramę do serca), powoduje, że Darce od razu staje się gorąco, a potem mokro w oczach. Właśnie taką Darkę zastaje mama. To już nie ta mama, która pół godziny temu wybiegła z kuchni. To dobry anioł, który pojawił się tylko po to, żeby pomagać i ratować.

- Co ci jest, córeczko?

Boże, tylko niech nie pyta takim głosem, tylko nie takim, bo od tego chce się nie płakać, a wyć!

Darka zakłada mamie ręce za szyję, przez jakąś chwilę niemo patrzy jej w oczy, a potem pyta, mimo że widać, jak ciężko jest jej o to pytać:

- Mamciu... mamusiu... Proszę mi powiedzieć... ale proszę prawdę powiedzieć: ja jestem bardzo... nieładna?

Mama kręci głową tak, jakby ją pszczoła ugryzła prosto w oko. Darka od razu wierzy mamie, że nie jest aż taka nieładna.

- Kto ci takich głupstw naopowiadał, dziecinko? Przecież ty jesteś moją kochaną, ładniutką córeczką! Kto ma takie, jak moja córeczka, mądre, piękne, szare-szare oczka? No kto? A kto ma takie złote, takie bujne loki, jak moja dziewczynka?

„A o piegach milczy... milczy” – szczypie coś Darkę w serce.

- A jednak Oryśka nie ma piegów...

Mama całuje Darkę w czoło i w nos – w te miejsca, gdzie najwięcej zgromadziło się piegów.

- Głupiutka moja panno! Piegami na nosie znaczą... zdrowie! Prawda, prawda! Oryśka anemiczna, dlatego nie ma piegów... Czy ty nie wiesz, że ona przez całą zimę piła tran? Głupiutka moja dziewczynka, głupiutka...

Teraz Darka sama się śmieje – i ten śmiech brzmi jak piosenka szczęścia. Potem jakoś niezauważalnie znajduje się w objęciach mamy. Leżą przytulwszy się tak blisko, że Darka czuje, jak bije tętno mamy na jej szyi. Szczęśliwe swoją miłością, nie odrywają się jedna od drugiej.

Na drugi dzień Oryśka wygadała się, że, kiedy syn dyrektora przywitał się z nią, nie była sama. Była, jak się okazało, tylko dodatkiem do Sofijki, z którą szła się kąpać.

Taka to jest Oryśka!

* * *

Do Werenczanki przyjechała z Wiednia córka dyrektora, Lala. Darka wyszła do czerniowieckiego pociągu po gazety dla taty i wtedy po raz pierwszy zobaczyła Lalę. Od pierwszego wejrzenia Darka dostrzegła, że Lala jest bardzo szczupła w pasie i zadziwiająco zgrabna. Twarz Lali od razu się jednak Darce nie spodobała. Może z powodu fryzury, cała powierzchnia twarzy Lali stanowiła niewielki trójkącik, i na tej ograniczonej płaszczyźnie (Lala nosiła wtedy grzywkę) umieszczona była para wielkich,

podłużnych, zielonych oczu, długi, może nieco za długi, rasowy nos. Tak że dla ust już nie wystarczało miejsca. Dlatego były małe, z cienkimi, chociaż wyraźnie zarysowanymi wargami. Do takiej twarzy trzeba było się przyzwyczajać, jakby piękna nie była.

Biorąc pod uwagę wieczorową porę, Lala była ubrana w spódnicę z zielonego sukna i bluzkę uszytą w stylu husarskiej kurtki. Jeśli dodać, że w rękach tej wiedeńskiej dyrektorskiej córki była laska, którą ona kręciła w rękach jak prawdziwy husarz, to jest oczywiste, że jej pojawienie się na cichym wereńczańskim dworcu wywołało sensację.

Lali ani trochę nie przeszkadzało, że wszyscy z ciekawością ją oglądali. Odwrotnie, to, jak można było sądzić, jeszcze bardziej polepszało jej nastrój. Zanim przyjechał pociąg z Czerniowców, Lala nie tylko zdążyła poznać się z całą inteligentką młodzieżą wsi (tutaj stało się tradycją wychodzić do wieczornego pociągu dla wspólnych spotkań), ale i bezapelacyjnie ogłosiła siebie jej przywódcą. Właśnie wtedy poznała oficjalnie Darkę ze swoim bratem Dankiem, z bezrobotnym młodym nauczycielem gimnazjum Dmytrem Ulianyczem, starszym studentem prawnikiem Petrem Kostykiem i studentem pierwszego roku filozofii Jarosławem Prażkiem.

Jasne, że ich wszystkich Darka znała tak samo dobrze, jak i oni ją. Tylko do tej pory oni, to jest „bractwo” – użył tego słowa Ulianycz – ani Darki, ani Oryśki nie uznawali za godnych swego towarzystwa. Po prostu uważali ich jeszcze za nieszczęsne dzieciaki. Ulianycz (szara, bezbarwna twarz z parą głęboko osadzonych, melancholijnych oczu), który czasem bywał w Pidhirśkich, traktował Darkę i Oryśkę jakoś raczej po ojcowsku, ale Kostyk zachowywał się wobec nich po prostu nietaktownie.

Uparcie nazywał je „dzieciakami”, starczyło mu bezczelności zapytać czasem, nawet i w obecności obcych ludzi: „Jak zdrowie lalek?”, domagał się głupio, żeby nazywały go „wujkiem” – i takie inne rzeczy.

Darka z Oryśką mściły się na nim w ten sposób, że pod jego nieobecność krytykowały go bezlitośnie. Krytykowały w nim wszystko: i jego rozhuśtany chód, i jego długie, jak u bociana, nogi, i jego szerokie, jak łopaty, dłonie, i jego „końską”, z olbrzymimi zębami twarz, i jego manierę postępowania – jednym słowem wszystko, co tylko rzucało im się w oczy.

Prażkiego nie lubiły tylko dlatego, że blisko przyjaźnił się z Kostykiem. Może, gdyby wiedział, jak śmiesznie wygląda jego krępa kwadratowa sylwetka na tle tego tyczkowatego Kostyka, to nie pokazywałyby się razem z nim? Ale nie było nikogo, kto by mu to powiedział. I stąd wzięło się, że on i Kostyk stali się nierozłączni. Oprócz tego, twarz Prażkiego była usiana pryszczami, chociaż on sam z całego „bractwa” zachowywał się najgrzeczniej wobec Darki i Oryśki. Mało tego, że mówił do nich per „pani”, to na ulicy witał się z nimi jak z dorosłymi. W ogóle, gdyby nie pryszczce i ta jego przyjaźń z Kostykiem, można by było go nawet nazwać miłym.

Tego wieczora „bractwo” umówiło się (wszystkim zarządzała Lala), że na drugi dzień po obiedzie spotka się w sadzie na plebanii. Żegnając się z Darką, Lala jeszcze raz jej przypomniała dobitnie:

– Niech pani nie zapomni... i nie spóźnia się...

I tak Darka, dzięki Lali, weszła do świata, gdzie kończyło się jej dzieciństwo.

- Darko, masz gości – głos mamy niesie w sobie ostrzeżenie (może rozczochrana, może panna gimnazjalistka ma zabrudzoną owocami buzię) i radość, ale też i worek odpowiedzialności za powitanie, który chce przetrzucić na plecy tej, do której przyszli goście.

Darka, która grzebała w szafie w poszukiwaniu siatki na motyle, zniechęciła: za progiem, w otwartych drzwiach, jak obraz w ramie, stała panna w bieli. Jasna jak słońce. Wszystko jasne: włosy, sukienka, oczy, uśmiech.

- O, przestraszyłam panią – mówi jasna panna i wyciąga do Darki rękę.

- Wcale nie, ani trochę. – Zbyt szybko, zbyt skwapliwie, żeby jej uwierzyć, odpowiada Darka i kładzie swoją dłoń w zimną, zaskakująco giętką dłoń jasnej panny. „Lala! Lala, siostra Danka z Wiednia...” – zaszczebiotała myśl Darki. – Witamy, witamy... Proszę, proszę siadać... Ja za chwilę... ja...

I nagle jedna przerażona niespodzianką Darka zamienia się w dziesięć żwawych, drżących jak pierwsze motyle Darek, które krzątają się niczym rój, obskakują, śmieją się, dogadzają Lali – siostrze Danka z Wiednia.

Lala, ładna jak słońce, jasna Lala, bierze wszystko, co jej się dostaje, pełnymi garściami. W zamian wytrząsa ze swego serca przed Darką wszystko, co ma:

- W te wakacje nie miałam przyjeżdżać do domu... Pani myśli? Internat... pani może myśli, że ja mieszkam u wujka? W czasie wakacji musimy jeździć z koncertami po kurortach... Ale powiedziałam sobie: tym razem już nie... Nie i nie... Oprócz tego Danko zawsze mi pisze, że w wiosce jest dużo dziewczyn... Pani myśli... Czasem musimy ćwiczyć siedem godzin dziennie... Sama już nie wiem, czy lubię muzykę, czy nie... Przyjechałam i mówię do Danka: „No to pokaż mi te panienki, o których mi pisałeś...” A on mi, urwis, mówi, że nie zna was wszystkich osobiście... I chce, żebym mu uwierzyła... Niby wioska – a jak miasto, gdzie można żyć przez lata i nie znać innych... Ale on mi specjalnie to robi... Wiem, że chce, żebym do was wszystkich pierwsza poszła i sama poznała... I tak zrobiłam... Powiedział mi, żebym od pani zaczęła, a pani już... pani już tak robi, że wszyscy będziemy się znać, już pewnie wszyscy ułożyli sobie plan na te ferie... No, no, jakie są pani plany?

Pewność Darki powoli, krok po kroku, odchodzi: co ta dziewczyna mówi? Czy można na wsi robić jakieś plany? W ogóle, co ona przez to rozumie?

Ale Lala już znowu mówi. Na szczęście zapomniała, że Darka powinna jej odpowiedzieć.

- Najlepiej będzie tak: pani włoży sandały i pójdziemy na wieś... Pomoże mi pani najpierw wszystkich poznać... bo jak inaczej? Potem wszystkich zaprosimy jutro do nas: tatko mówił, że bardzo chętnie odstąpi nam klasę, tę od strony drogi, na nasze spotkania. Co pani myśli o czymś na kształt klubu wakacyjnego? A tam już postanowimy: w jakie okolice wycieczki... no tak, i na ile dni... Potem musimy dać chociaż jeden koncert. Pani śpiewa? No pewnie, przecież jest pani Ukrainką! A spektakl?... Ach,

gdyby tak operetkę... ja bym nawet mogła wykonać partie solowe... Wieczornice, bez wątpienia, koniecznie! A każdej niedzieli – zawody sportowe! Pani wie, ja mam drugie miejsce w pływaniu...

Głowa Darki, jak wrzeciono, kręci się od tych pomysłów i śmiałych myśli. Darka myśli: „Jak to się stało, że Lala w ciągu jednej godziny zmieniła ich spokojną, aż nudną wieś, w Wiedni?”

Na początek Lala chce wiedzieć, kto jest we wsi, oprócz tych, których już poznała. Hmm. Kto jest? Kto jest? Dużo jest, ale... Ale do tej pory było tak, że ona z Oryską były „my”. My – jeszcze małe, my – zielone, my (jak szczerłość, to szczerłość, nie ma co ukrywać) – smarkate, tak, nawet smarkate, my – z lalkami, my – zazdrośnie patrzące to wszystko, co robią „oni”. Tak myślała o nas – oni.

Kto „oni”? Proszę bardzo: siostra Orysi, Sofijka, i brat Stefko, Dmytro Ulanych, Petro Kostyk, Prażkyj... A twój brat, śliczna Lalu, i jego przyjaciele, ten mruk, już nie „my”, ale jeszcze nie „oni”...

– A panna Sofijka jest starsza? – pyta siostra Danka.

Język Darki potyka się o własne podniebienie:

– T-tak... nie wiem... już po maturze...

– Znakomicie! – cieszy się Lala. – To znakomicie, że wszyscy będziemy sobie równe... Ja... bardzo źle się czuję ze starszymi... Co pani myśli? U nas w instytucie same profesorki, a najmłodsza ma trzydzieści pięć lat... brr!

Darka trochę nie rozumie, ale też się śmieje.

– A ci panowie, których pani wymieniła, kim są?

– O, to już studenci... Tylko jeszcze jeden, Stefko, chodzi do gimnazjum, ale już w ósmej klasie – Darka chciała niby pochwalić się tą niewesołą wiadomością, że tu, niestety, tylko już sami studenci, których trudno porównywać z nią samą, ani nawet z Lalą, która pewnie też jeszcze nie ma matury.

Darka widzi, że pannie z Wiednia nie robi różnicy fakt, czy ktoś ma już maturę, czy jeszcze nie ma. Cud nad cudami! Kręci Darką na wszystkie strony i mówi:

– Ależ to znakomicie... znakomicie... sami młodzi... wszyscy równi... Czy wie pani, co to znaczy?

Nie, Darka nie wie. Przetyka porcję za porcją ślinę, bo w gardle zaczyna drapać, jak kotka łapą. Naprawdę, ta jasna panna, ta Lala z Wiednia, jest zdolna jednym kiwnięciem paluszka rozwalić mury między „nami” i „nimi”!

Nie mija nawet pół godziny, jak Darka z Lalą są na ścieżce do wsi. Idą robić rewolucję: rozwalać stare mury i zmieniać wsie w miasta.

Idą tak blisko siebie, że Darka czuje, jak lekki wiaterek przynosi zapach szyi czy włosów Lali.

„Ona pachnie jak kwiatki po deszczu – nie myśli, a modli się Darka – bo sama jest jak kwiatek. Ty... ty jesteś piękniejsza nawet od Oryśki...” – myśl Darki szuka przychylności Lali. Lala dalej opowiada o swoim życiu w Wiedniu. Darka, szczęśliwa i dumna, drobi w jej cieniu.

Oto już i jesiony przy bramie plebanii. Na podwórku nie ma nikogo. Jak gdyby kto zamiótł. Śmiesznie to zabrzmiało, ale nawet pies nie szczeka! Darka jeszcze się waha, czy ma prowadzić Lalę na pokoje, czy szukać dziewczyn gdzieś

w ogrodzie, gdy znienacka dobiega do nich nagły wybuch śmiechu w sadzie, jak gdyby sto gromów przetoczyło się po niebie... Ten Petro Kostyk, gdyby wiedział, z kim Darka przyszła, to trochę by się powstrzymał. W Wiedniu pewnie nikt nie śmieje się tak niepohamowanie. Darce aż wstyd za niego.

- Oni wszyscy są w sadzie... chodźmy tam - mówi do Lali, ale popatrzyć jej w oczy naprawdę się wstydzi.

- Gdzie? Gdzie? Gdzie ten sad? - pyta Lala i, nie czekając na odpowiedź Darki, zostawia Darkę samą na ścieżce i biegnie za śmiechem Kostyka.

I znów śmiech Kostyka, a z nim chóralne, niepowstrzymane, szalone: „A...a...a...a...!!!” Znak, że Lala już jest wśród nich. Darka przychodzi za późno (jak Lala nie chciała poczekać, to Darka bieć za nią, jak szczenię, nie będzie - choćby przyjechała z Paryża, a nie tylko z Wiednia). Wszyscy już obstąpili Lalę, jak cielę z trzema nogami na jarmarku, rozpytują, śmieją się, obskakują, oglądają, tłumaczą, omal ją na kawałki nie rozedrą. Czemu się dziwić, że w takim zamieszaniu nikt nawet nie zauważył pojawienia się Darki?

- Dzień dobry! - mówi Darka dość głośno, żeby nawet wśród tego harmidru można ją było usłyszeć.

Ale nikomu się nawet nie śni, żeby zwracać na nią uwagę. Wszyscy oszaleli, zatruci pojawieniem się Lali. Darka, zagubiona, bezradna, obca, wodzi wzrokiem po twarzach: nikt, nikt nie zauważył, że jest tutaj?

Kiedy nadchodzi kolej na czyjeś jasne, jak ze szkła, oczy, Darka słyszy odpowiedź, późną, zbyt późną, żeby się nią ucieszyć:

- Dzień dobry.

Darka stoi na wąziutkiej kładce nad tą wzburzoną rzeką, niepewna, przerażona, oszukana, i myśli, myśli... „Oby Oryśka pojawiła się... Oby Oryśka... bo nie wyjdę stąd sama”. Oczy jakby same, bo Darka tego nie chce, wciąż jeszcze błakają się z jednej twarzy na drugą i proszą, nie, nie proszą, a żebrzą o ratunek. Wydaje się, że Kostyk zauważył i zrozumiał jej trudną sytuację. Spojrzał na nią raz, drugi... teraz obraca do niej swoją nieładną twarz (Darka gotowa jest w tej chwili z wdzięczności całować tę „końską” twarz), wyciąga do niej rękę i mówi:

- O, i córcia Darcia tu? Ty po co tu przyszłaś, dziecinko?

Podłość, podłość... i jeszcze raz podłość... Ten sam Kostyk jeszcze rok temu, jak przyszedł był pewnego razu po coś do tatka, to mówił do niej „pani”, a teraz w obecności Lali, w obecności wszystkich... w obecności Danka - w ten sposób do niej?

Sofijka też jakby dostała zaćmienia umysłu. Przypomina sobie, że Darka jest tutaj, i mówi, jakby zmówiła się z tym Kostykiem:

- Ty, Darcu, szukasz Oryśki? Idź, jest na werandzie... przygotowywuje sukienki na wesele swojej lalce... idź, pomóż jej...

Kostyk wybuchnął śmiechem słysząc radę Sofijki, jak gdyby sam czart w nim siedział. Tak diabelsko, uwodzicielsko rechocze, że przez jakiś czas cała altanka trzęsie się ze śmiechu. Nawet... Danko, nawet on się uśmiechnął. Darka staje się w jednej chwili mokra na całym ciele. Już by uciekała, pędziłaby bez tchu z tego miejsca, ale musi stać... musi stać, bo nie jest pewna, czy, jak zrobi krok, to nie zatoczy się i nie upadnie...

„Boże, Boże, daj mi siłę, żebym mogła stąd pójść... zrób tak, Jezusie...”

Robi krok i... nie pada. Wtedy obraca się plecami szybko, tak szybko, jak tylko pozwalają jej sparaliżowane nogi, ucieka od tego niedobrego miejsca i ludzi. Teraz łyż przedzierają sobie drogę i, niepowstrzymane, skapują ciepłe jedna po drugiej.

Niedaleko bramy wydaje się jej, że słyszy, jak gdyby ktoś za nią gnał. Nie daj Boże, żeby to był Kostyk czy nawet Sofijka... bo nie ręczy za siebie i za swe dobre wychowanie. Ten ktoś już jest tuż tuż obok niej... Jeszcze trochę – i będzie mógł dosięgnąć ją ręką. Obraca się do wroga całą twarzą i... nie ma siły już zawrócić: Danko... sam Danko...

– Kostyk – świnia... niech pani nic sobie z tego nie robi... On zawsze jest taki...

Ten głos wycławowuje cały ból i... zabiera całą siłę.

– Paskudna świnia – potwierdza jeszcze raz Danko. Potem: – Niech pani popatrz na mnie...

Ale ona nie może tego zrobić, nawet gdyby chciała, bo oczy ma teraz czerwone, jak u starego Jojny.

– Niech pani popatrz na mnie... – prosi dalej – niech pani popatrz na mnie, chcę widzieć, że pani nie jest przykro...

Wtedy już musi pokazać mu swe czerwone szczęśliwe oczy. On dopiero teraz naprawdę się oburza:

– A, z tym Kostykiem to ja sobie porozmawiam... Ja mu pokażę, jak...

Darka boi się, żeby nie było z tego jakiegoś kłopotu. Dlatego prosi go:

– Nie, nie... niech pan mu nic nie mówi... Proszę pana... bardzo pana proszę...

On jeszcze się waha, długo się waha, a potem mówi:

– Dobrze, nic mu nie powiem, tylko dlatego że pani prosi... tylko dlatego...

Koło bramy nie wie, czy ma mu podać rękę pierwsza, czy on to zrobi, czy w ogóle tego nie trzeba? Ale i tym razem on ją wyręcza. Odważnie i tak swobodnie, podaje jej rękę (tak samo giętką, jak Lali):

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia...

Ledwo przeszła kilku kroków, jak zawróciło ją jego pytanie:

– Czy pani wychodzi do wieczornego pociągu?

– Czasem wychodzę – powiedziała Darka prawdę.

– Bo ja każdego wieczoru jestem na dworcu... do wieczornego...

On jeszcze raz wstrząsa przed nią swoim jasnym czubem i rozchodzą się, każde w swoją stronę.

* * *

Każdy nowy dzień przynosił jakąś wiadomość w koszyczku. Pewnego dnia po południu (dokładnie trzy tygodnie minęły, jak była po raz pierwszy) przyleciała Lala. Za dużo czasu upłynęło, za gruba warstwa utworzyła się wokół serca, żeby się cieszyć z tych odwiedzin.

Wleciała do chaty jak trzmiel, zahuczała po wszystkich pokojach i krążyła wokół Darki.

„Jeszcze mnie użądli” – przyszło Darce coś takiego śmiesznego na myśl.
- Ja po panią, Darko... Szybko, szybko ubierać się... idziemy na próbę...
No... już! Wie pani, my jeszcze ani razu nie byliśmy w komplecie. No, niech
pani nie stoi... już... bo tam czekają...

- Czekają? – spytała przeciągle Darka i roześmiała się śmiechem, którym umieją się śmiać tylko dorośli. – Czekają?... Dlaczego właśnie dzisiaj
na mnie czekają?...

Teraz śmiała się już z tego, że udało się jej tak dobrze sztucznie roześmiać.
Śmiała się tak długo, że aż Lala ściągnęła usta i brwi. Wtedy Darka zamilkła.

- Pani jest obrażona? – spytała Lala.

I Darka w tej chwili wybaczyła jej, za sam ton pytania. Tak samo pewnie
spytałaby się Lala i pannę Sofijkę, i Prażkiego, a nawet samego czarta Kostyka.

- Nie jestem obrażona – odpowiedziała zupełnie cicho Darka – ale...
na próbę nie pójdę.

Lala zrobiła zdziwione, aż nieprzyjemnie niewinne oczy:

- To jakieś nieporozumienie... Danko mi powiedział, że pani się
zgodzi... No, mówił, żebym tylko zwróciła się do pani, a pani na pewno
przyjdzie... Pani tak mu powiedziała?

„Jak nie zgodzisz się tam pójść, zdradzisz jego i siebie” – ostrzegła
myśl.

Stały teraz naprzeciwko siebie, bez pomocniczych uśmiechów i fałszywej
niewinności. Pierwsza zrobiła krok do zgody Lala.

- No, niech pani idzie, Darucho... – niespodziewanie objęła Darcę
i mocno przytuliła jej głowę do swych pachnących piersi. Można mieć
urazę do Lali Danyluk, ale nigdy do siostry Danki. Bo takie chimeryczne
serce dał Bóg pierwszym ludziom, a oni przekazali je nam w spadku.

- Oto macie Darcę, i zaczynamy próbę – Lala otworzyła szeroko drzwi
i jednocześnie zamknęła wszystkim usta. Tylko Ulanycz powiedział:

- Cieszymy się bardzo!

Ulanycz ma takie oczy, że ślepy by w nich nie zabłądził, dlatego Darka
uśmiechnęła się mu na powitanie. Wtedy on precyzyjnie się pomiędzy łą-
kami i podszedł do niej.

- Wreszcie i pani raczyła przyjść... Teraz gramy całym zespołem...
Tylko że nasze młode panienki są bardzo skore do obrażania się... Uprze-
dzam, że ani mru mru, chociaż bym nawet dziesięć razy kazał powtarzać
na próbie... Zgoda?

Musi być zgoda, kiedy mówi Ulianycz. Bo Ulanycz ma serce na dłoni,
każdy je może zobaczyć. Bo Ulanycz jest tym nielicznym spośród ludzi,
który nie wstydi się być szczerym jak prostak.

I Ulanycz to zawsze dobry początek. Ledwo odszedł od Darki, jak
przyszli przywitać się Stefko i Prażkyj. Niby zrobiliby to, gdyby Ulanycz
nie dał przykładu?

Danko nie odrywał się od skrzypiec, ale to nie bolało. Tak powinno być
przy ludziach.

Oryśka przytuliła się do szyi Darki.

- Teraz już znów wszystko dobrze – szepnęła.

Darka nie odpowiedziała, bo spoza kulis pokazała się głowa Kostyka. Napotkawszy oczy Darki, pokazał górne zęby, skoczył przez budkę suflera, zrobił dwa kroki i znalazł się koło niej.

- Jak się masz?

Podał jej swoją metrową, długą rękę. Wtedy Darce coś tchnęło. Sama nie wie, jak to się stało, ale w jednej chwili odwróciła się do niego tyłem przed samym nosem i stała tak jak słup. Można by ją pociąć na kawałki - nie odwróciłaby się z powrotem. Trudno, nikomu nie może przebaczyć zniewagi. Chociażby to jej własna mama była. Chociażby to sam król był. Słyszała tylko, jak za plecami zasyczał Kostyk:

- S-s-mar-rkata...

Wtedy Prażkij roześmiał się głośno. Za nim jeszcze ktoś zachichotał, ale większość milczała, a to był dla Darki zły znak. Nagle Kostyk wybuchnął śmiechem. I wszystkich pociągnął za sobą. Darka dopiero teraz osłupiała: oni śmieją się z Kostyka czy z niej?

- Paniowie, co się stało? Czemu nie zaczynamy już próby? - powiedziała cieniutkim głosem Lala. Po tym Darka poznała, że siostra Danka jest fałszywa.

- Proszę, próba! Panno Sofijko, na scenę - dopiero Ulanyczowi udaje się ugasić ten pożar śmiechu, który wybuchnął ni stąd, ni zowąd. Sofijka wyskakuje na scenę, inni stają za kulisami, i Darka znów jest sama. Znów musi mieć uczucie, że jest tu tylko z litości. Kręci głową na wszystkie strony, żeby wypatrzeć na czyjejsz twarzy opinię o swoim zachowaniu w stosunku do Kostyka. Bo nie wie, czy to, co zrobiła, jest zupełnie złe, czy tylko niegrzeczne, czy po prostu śmieszne?.. Nie wie, czy będą ją za to chwalić, czy przegonią, czy będą się z niej śmiać?

Ulanycz (całe szczęście, że właśnie on reżyseruje!) wywołuje Darce na scenę.

„Dzięki Bogu - wzdycha w głębi serca Darka. - Przecież jeszcze nie jest ze mną aż tak źle, jeśli mnie też wołają”.

- Wychodzi pani zza kulisów i śpiewa „Oj u polu przy drodze”. Zna pani tę piosenkę?

- Nie - mówi nieprawdę Darka, bo zna każde słowo z tej piosenki. Tylko nie umie jej śpiewać. Ani tej, ani żadnej innej nie umie zaśpiewać Darka, bo nie ma, zupełnie nie ma słuchu. Do tego powinna była się od razu przyznać. I, może, miałyby wystarczająco dużo odwagi, na pewno by ją miała, gdyby nie ten wypadek przed chwilą, z Kostykiem. Teraz już jest za późno, bo Ulanycz zwraca się do Danki:

- Danyłuk, niech pan weźmie skrzypce i zagra Darce kilku razy tę piosenkę, żeby wreszcie można było zacząć próbę...

Darce robi się gorąco, jakby nagle ze stulitrowego kotła buchnęła na nią para.

„Teraz... jeszcze teraz się przyznać...” - biczuje resztkami woli swoją odwagę, ale ta nie może ani kroku ruszyć się z miejsca.

Danko (on też wierzy, że Darka nawet na scenie może śpiewać) staje przed nią ze skrzypcami.

„Jakie nieporozumienie... jakie strasznie nieprzyjemne nieporozumienie...” - omal nie bije się kciukami po głowie Darka.

Danko nastroja skrzypce.

- Proszę - i jakby drwił sobie podaje jej ton, jak gdyby to mogło ją uratować czy przywrócić jej słuch. - Proszę, panno Darko - i pociąga smyczkiem po skrzypcach, niczym piłą po sercu Darki. - Proszę! - przypomina po raz trzeci, już zły, i zaczyna wytupywać nogą takt. Darce odebrało już nie tylko słowa, ale i ludzką mowę. Zapomniała, dosłownie zapomniała w jednej chwili, jak się mówi. Tylko ciepłe krople potu, które po kolei kapią to z jednej, to z drugiej skroni, przypominają jej, że jeszcze jest żywa. Wtedy Lala (kto by mógł pomyśleć, że nawet fałszywi ludzie mogą czasem pomóc w biedzie?) mówi:

- Danku, poproś Darkę do innego pokoju... Tam jej zagraj, bo w tym bałaganie nie da się nic zrozumieć...

Darka idzie za Dankiem jak za aniołem zbawicielem. Jemu jedynemu można wreszcie ujawnić nawet ten wstyd.

- Ja pani zaśpiewam najpierw bez skrzypiec... Dobrze?

- Nie trzeba - może tylko wymówić Darka.

- Czemu „nie trzeba”? Będzie pani potem łatwiej śpiewać ze skrzypcami... - mówi takim głosem, żeby Darka zrozumiała, że on chce coś dla niej, specjalnie dla niej zrobić. - No to dobrze? - pyta nie wiadomo już po raz który i kładzie swoją rękę na ramieniu Darki. - Dobrze, Darko?

Tego już jest za dużo. Oczy nie wytrzymują, kołyszą powiekami, i dwie łzy wytaczają się poza ich brzegi.

Danko jest zmieszany:

- Co się stało? Ja panią czymś uraziłem? Proszę... bardzo proszę powiedzieć...

Prośba jest tak szczerą, że Darka już bez strachu wyznaje całą smutną prawdę:

- Ja nie mam słuchu... Nigdy nie śpiewam... Czego pan ode mnie chce?

Ledwo skończyła, jak już musiała pożałować swojej szczerości. W oczach Danki od tego jej wyznania w jednej sekundzie zgasły wszystkie światła. Jego twarz, od której jeszcze przed chwilą można było ogrzać serce, stała się teraz zimna, jak od ostrego powiewu mrozu.

- Nie ma pani słuchu? - zapytał po jakimś czasie, chociaż już wiedział, że tak jest. - Nie ma pani słuchu... - odpowiedział sam sobie. Potem jeszcze dodał: tego po pani nigdy bym się nie spodziewał... Zawsze wydawało mi się, że pani musi znać się na muzyce...

Do klasy, gdzie odbywała się próba, Danko powrócił niezadowolony:

- Kto mi mówił, żeby grać z panną Darką? Przecież panna Darka nie śpiewa!...

Wtedy Ulanycz, ten z sercem na dłoni Ulanycz, odwarknął:

- To są skutki pustych ambicji naszych dziewczyn... Jak nie masz słuchu, jedna z drugą, to powiedz od razu, a nie zabieraj ludziom na próżno czasu... - Potem, może żeby jakoś zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, spowodowane tym, co powiedział Darce w obecności wszystkich, dodał: - Chciałem z pani zrobić artystkę... ale jak pani nie ma słuchu, to nic z tego nie będzie...

Darka uśmiechnęła się i od razu wyczuła, że ten uśmiech był bardzo głupi i nienaturalny. Stała w kącie między oknem i szafą. Słyszała, że Danko namawiał Oryškę:

- To nic, że głos jest słaby... ale słuch ma pani ostry, jak u myszki... Pomogę pani wycisnąć z siebie całą siłę głosu... Dobrze, panno Orysiu? Jeszcze dzisiaj po próbie pójdziemy do was i zrobimy w domu próbę, zgoda?

Oryška krygowała się po cichu, a Darka myślała: „ale udaje... ale udaje... Mało jej oczy nie powyskakują, że będzie z Dankiem grać...”

Danko poinformował głośno, że nadal będzie grać z Oryšką, Ulanycz przystał, i... Darka, jako niepotrzebna, mogła wynieść się za drzwi. I już udała się do drzwi, jak zauważył to Ulanycz i krzyknął:

- Niech pani Darka poczeka, próba już się skończy... Ja idę w pani stronę, pójdziemy razem...

Została. Została, żeby na własne oczy widzieć, jak Danko skakał z tymi głupimi nutami koło Oryški, jak przytupywał nogą za każdym razem, gdy tylko ona otwierała usta do śpiewu. Musiała widzieć jeszcze i to, jak Danko wyniosł z mieszkania jakieś napisane ołówkiem nuty i zaczął grać Oryšce nad samym uchem.

- Własne kompozycje - mruknęła Lala Darce i przymrużyła śmiesznie jedno oko. Ale Darce było nie do śmiechu i udała, że nie widzi grymasu Lali. Na szczęście próba się skończyła. Lala stanęła ze Stefkiem na progu i zagadywała każdego, kto musiał obok nich przechodzić. Danko wziął skrzypce pod pachę i wyszedł razem z Oryšką. Jak przechodzili obok Darki, która wciąż czekała na Ulanycza, Oryška odezwała się:

- Idziemy do nas robić próbę przy fortepianie... Jak masz ochotę, to chodź z nami... - nawet zatrzymała się na chwilkę.

- Panna Darka nie lubi muzyki - burknął grubiańsko Danko i pociągnął Oryškę za sobą.

Darce aż usta zadrżały. „Czemu on się tak na mnie mści? Czy... czy to moja wina, że Bóg nie dał mi słuchu?” - myślała bliska płaczu.

Wreszcie Ulanycz pojawił się z kluczami od klasy w ręku. Uśmiechnął się do Darki i, wskazując brwiami na Danko i Oryškę, którzy szli z przodu, powiedział:

- Z tych dwojga wyrosłyby kiedyś ukraińskie muzyczne sławy... Szkoda tylko, że zadurzają się w sobie i muza pójdzie wypasać gęsi... Przytomni pani sobie jeszcze moje słowa, ci dwoje jeszcze kiedyś się pobiorą...

Darka nie odzywała się. Ktoś tam w niebie zapomniał tego wieczoru, że pora już zaświecić światła, i lży mogły swobodnie płynąć, jedna za drugą. Nikt ich nie widział ani się nie domyślał.

Za jakiś czas Ulanycz odezwał się znowu:

- A pani, mała, należałoby dzisiaj porządnie natrzeć uszy. Ale to porządnie! Na co pani sobie pozwala? Kostyk może być, jaki chce... ale jest starszy od pani. Niech pani sobie zapamięta, dziecino, raz i na zawsze: w towarzystwie witamy się nawet z najgorszymi swymi osobistymi wrogami... ale tylko z osobistymi!

Darka jeszcze nie mogła się odezwać, żeby nie dać poznać, że przed chwilą płakała. Dlatego nadal milczała. Ulanycz położył swoją, pokrytą od-ciskami, jak z żelaza, rękę na głowie Darki:

- Ja panią rozumiem, Darcu... Pani myśli, że Ulanycz od razu miał dwadzieścia dziewięć lat?

Kiedy Darka nie odzywała się, powiedział, żeby ją pocieszyć:

- Niech pani sobie nie bierze tak bardzo do serca moich słów, Da-reczko... Pani wie, że ja nieba bym pani przychylił...

Przy samej bramie jeszcze coś próbował mówić, ale Darka nadal się nie odzywała. Podała mu w ciemności rękę i zniknęła za furtką. Ulanycz stał jeszcze przez chwilę, a potem poszedł drogą w górę, pogwizdując melodię „Oj u polu przy drodze”.

STRESZCZENIE

Fragment wydanej w 1952 r. powieści ukraińskiej pisarki Iryny Wilde, jednego z jej najlepszych utworów. *Pełnoletnie dzieci* to autobiograficzna powieść podejmująca problem dojrzewania i kształtowania się osobowości młodego bohatera.

Słowa kluczowe

powieść, Ukraina, XX wiek, dojrzewanie

SUMMARY

Povnolitni dity (Grown-up Children)

Excerpt from the best novel by the Ukrainian writer IrynaVilde,*Povnolitnidity* (Grown-up Children),published in 1952. It is an autobiographical novel which dis-cusses the young protagonist's path to adulthood.

Keywords

novel, Ukraine, twentieth century, growing up